

zblizenia



Gdy przyjdzie pora...

Wybitnie utalentowana aktorka warszawskiego Teatru Dramatycznego, **JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK** zdobyła sobie miejsce w teatrze niejako atakiem koncentrycznym: zabłysnęła i zaistniała — i to tak mocno, że choć obecnie nie mamy zbyt wielu okazji do podziwiania jej na scenie czy ekranie filmowym, Jankowska istnieje w świadomości widzów.

— Zaklasyfikowano panią jako „dziewczynę współczesną”. W przetamaniu tej nieuzasadnionej szufladki nie pomogły nawet takie kreacje jak *Medea* czy *Elektra*. Nie buntuje się pani przeciw takim opiniom?

— Może i noszę w sobie jakiś nieświadomiony bunt, gdyż jakich stresów, jakie przechodzę obecnie, nie miałam nigdy. Wynikają one z coraz bardziej odczuwalnego braku zainteresowania teatru moją osobą. Siedzę więc w domu, zajmuję się dziećmi, a życie zawodowe zaczyna mi przeciekać między palcami. Pocięszam się, że w rezultacie ten stan może mieć pozytywny wpływ na moją przyszłość, bo nie eksploatuję się, mam dużo energii i siły, którą mogę właściwie wykorzystać, gdy przyjdzie ku temu pora... Choć coraz trudniej uwierzyć w lepsze jutro, nie tylko nasze, aktorskie. Widz nie ma ochoty ani czasu na teatr...

— Cofnijmy się do lepszych czasów. Ile marzeń repertuarowych zrealizowała pani w ciągu tych dziesięciu lat występów?

— Nigdy nie byłam pazerna w marzeniach i chyba dlatego zrealizowałam, co było możliwe. Choć śląc mnie na intensywniejszy tryb życia zawodowego. „Me-

dea”, *Mańka* w „*Ślubie*”, „*Matka*” — Witkacego, „*Elektra*”, *Zona* w „*Mężu i żonie*” i parę innych ról teatralnych nie tworzą imponującej liczby, ale gdyby je zsumować z rolami filmowymi i telewizyjnymi, mielibyśmy nie najgorszy rachunek jak na kobietę uprawiającą zawód aktorski.

— Dodajmy, że grywa pani tylko duże, prowadzące role!

— Chwilami zdawało mi się, że chętnie zamieniałabym je na mniejsze pozycje za cenę ciągłości grania. Do niedawna brakowało mi tej atmosfery zamieszania i szumu, tego stylu życia składającego się na spektakl. Ale doszło już do tego, że nie mam czasu tęsknić, czy myśleć o teatrze, gdyż tylko martwię się, biegam i zatratwiam różne rzeczy potrzebne rodzinie.

— Weszła pani do filmu błyskawicznie i brawurowo: „*Trzeba zabić tę miłość*”, „*Pani Bovary to ja*”, „*Sam na sam*” — wymieniam tylko ważniejsze pani role filmowe. Zagrała też pani w filmie belgijskim i zachodniemieckim...

— W tym czasie urodziłam dwoje dzieci i film o mnie zapomniał. Czy nie uważa pani, że za dużo w naszej rozmowie minorowych tonów?...

— Narzuciło je życie. Na zakończenie wywiadu chciałam pani podziękować za telewizyjną *Rachełę*.

Rozmawiała: **ALINA BUDZIŃSKA**